

## **Sługa Boża Stanisława Leszczyńska: „... życie dzieci starałam się ocalić.”**

*“Jeżeli w mej Ojczyźnie – mimo smutnego z czasów wojny doświadczenia – miałyby dojrzewać tendencje skierowane przeciw życiu, to wierzę w głos wszystkich położnych, wszystkich uczciwych matek i ojców, wszystkich uczciwych obywateli, w obronie życia i praw dziecka. W obozie koncentracyjnym wszystkie dzieci – wbrew wszelkim przewidywaniom – rodziły się żywe, śliczne i tłuściutkie. Natura przeciwstawiając się nienawiści, walczyła o swoje prawa uparcie, niezłomnymi rezerwami żywotności. Natura jest nauczycielką położnej. Razem z nią walczy o życie i razem z nią propaguje najpiękniejszą rzecz na świecie – uśmiech dziecka”.*

Ten apel kończący Raport położnej z Oświęcimia Stanisławy Leszczyńskiej pragnę przytoczyć na początku, aby stał się przesłaniem dla każdej położnej, każdego człowieka, od którego zależy ludzkie życie.

Myślę, że słowa Sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej są aktualne i dzisiaj, wyjątkowo mocno brzmią w sytuacji, kiedy prawo do życia poczętego dziecka nie jest respektowane bezwzględnie.

Od 2005 roku 24 III obchodzimy w Polsce Narodowy Dzień Życia, natomiast 25 III ustanowiony przez Episkopat Polski w 1998 r. Dzień Świętości Życia w odpowiedzi na wezwanie Jana Pawła II z encykliki *Evangelium Vitae* (25 III 1995). Papież pisze „proponuję (...) aby corocznie w każdym kraju obchodzono Dzień Życia (...) Jego podstawowym celem jest budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i każdej kondycji”.

Jan Paweł II uczy również nas położne polskie niejako za głosem Stanisławy Leszczyńskiej odkrywać „*radość z narodzin nowego życia, poszanowanie i wolę obrony każdego ludzkiego istnienia, troskę o cierpiącego i potrzebującego, bliskość z człowiekiem starym i umierającym, współczucie w żałobie (...), a przede wszystkim „jak wielkim złem jest przerywanie ciąży i eutanazja (...)*” *Evangelium Vitae*

### **Moje pierwsze spotkanie ze Stanisławą Leszczyńską,**

odbyło się tak naprawdę za sprawą papieża Jana Pawła II. W czasie pielgrzymki do Polski w 1987 r., gdy był Łodzi. Papież Jan Paweł II powiedział o Stanisławie Leszczyńskiej, że jest przykładem chrześcijańskiego bohaterstwa, bo w czasie II wojny światowej w strasznych warunkach obozu śmierci wiernie chroniła życie

każdego dziecka, które po ludzku nie miało szans na przeżycie, a często rodziło się cudem żywe tylko po to by wkrótce umrzeć. „*W Auschwitz rodziły się okrągłe, tłuste, normalne dzieci – organizm dziecka potrafił z najuboższych zasobów w organizmie matki, wyciągnąć to wszystko, co potrzebne było, żeby się rozwinął i urodził. Zdrowe się rodziły, dopiero potem umierały. Wrzucone przez posłuszne doktorowi Mengele „Schwestern” do wiadra, zabrane przez esesmanów albo po prostu z głodu i z zimna*”. Mimo surowego rozkazu, by żydowskim dzieciom po urodzeniu nie obcinać i nie wiązać pępowiny, lecz wrzucać do kubła na śmieci wraz z łożyskiem nigdy tego nie zrobiła, narażając swoje życie. Stanisława stanowczo sprzeciwiała się zabijaniu noworodków, jednej z kobiet wyznała; **„Nigdy nie wykonam ich rozkazu, dla maleńkich niewiniątek nie będę herodem, nigdy”**

### **Zaciekawiła mnie ta postać polskiej położnej,**

zaczęłam szukać więcej informacji o jej pracy, życiu, kim tak naprawdę była i czym zasłużyła sobie na takie wyróżnienie przez Ojca Świętego. Był to czas, kiedy w Polsce prawo nie zabraniało zabijać nienarodzonych, a ja kończyłam szkołę dla położnych i przygotowywałam się do wyboru miejsca pracy już jako wykwalifikowana położna. Byłam przekonana, że jeśli pani Stanisława w niezwykle trudnych warunkach nie przestraszyła się oprawców i nie dopuściła podczas porodu do śmierci żadnego dziecka, to ja tym bardziej stając w obliczu wyboru, opowiem się za życiem. Czas pokazał jak z wieloma trudnościami musiałam się spotkać i jak dużo kosztowała mnie obrona wartości życia. Jednak Stanisława Leszczyńska każdego dnia w obozie była narażona na utratę swego życia z powodu obrony drugiego, można powiedzieć, że w myśl ewangelicznego przykazania miłości, codziennie oddawała siebie za niewinnego. Mając wielu świętych i bohaterów z czasu II wojny światowej, pani Stanisława zasługuje na pamięć, wyróżnienie i jak najszybsze zaliczenie jej w poczet błogosławionych naszego Kościoła.

Sługa Boża Stanisława Leszczyńska (1896-1974) polska położna, więzień obozu Auschwitz Birkenau urodziła się w Łodzi 8 V 1896r. w ubogiej rodzinie. Jej rodzice Henryka i Stanisław Zambrzyccy mieli jeszcze pięcioro dzieci. Troje zmarło w wieku niemowlęcym, pozostało dwóch synów – Henryk i Jan oraz córka Stanisława. Pięcioletnia Stasia musiała opiekować się młodszym rodzeństwem, ponieważ ich mama przebywała w fabryce 14 godzin. Pomagała w pracach domowych, uczyła się od najmłodszych lat odpowiedzialności za drugą osobę. W wieku siedmiu lat zaczęła uczęszczać do polskiej prywatnej szkoły, a gdy rodzina wyjechała do Brazylii (1908-1910) „za chlebem”, kontynuowała naukę w Rio de

Janeiro ucząc się języków – portugalskiego i niemieckiego. Po powrocie do Łodzi ukończyła szkołę, a w czasie I wojny zaangażowała się w Komitecie Niesienia Pomocy Biednym. W 1916 roku wyszła za mąż za Bronisława Leszczyńskiego i po roku urodziła pierwszego syna. W 1920 roku rozpoczęła naukę w Państwowej Szkole Położniczej w Warszawie przy ul. Karowej. Po dwóch latach zaczęła pracę jako położna. Stanisława urodziła jeszcze troje dzieci. Dom państwa Leszczyńskich pełen był miłości i pokoju. Pomimo licznych zajęć domowych Stanisława potrafiła znaleźć czas, aby podziwiać piękno przyrody. Dbała o to, aby rodzina wspólnie spotykała się przy stole nie tylko w czasie posiłku, ale również rozmawiając, dzieląc się swoimi przeżyciami całego dnia. Dużo śpiewała swoim dzieciom. Była spokojną, wyrozumiałą dla swoich dzieci mamą, pozwalającą na ich wybryki i figle. Była kobietą modlitwy, modliła się przed i po posiłku, przed pracą i po jej zakończeniu. Uczyła synów i córkę modlitwy do swego patrona, wyznaczonego przez imię dziecka. Sługa Boża Stanisława była wrażliwą, pełną miłości, rozmodloną matką. Starła się spędzać z dziećmi jak najwięcej czasu, wynagradzając im nieobecność, w czasie, kiedy musiała pracować.

### **Porody przed wojną odbywały się w domu,**

dlatego Stanisława musiała nie raz przebywać kilkanaście godzin z rodzącą, a później jeszcze pomóc przy dziecku, nauczyć karmić, przewijać. Ponieważ Stanisława umiała i lubiła śpiewać, podczas porodu zajmowała czas rodzącej, rozluźniając i uspokajając ją swoim śpiewem. W obozie, gdy już nie potrafiła inaczej pomóc rodzącym i im umierającym dzieciom, chciała swoim śpiewem ukoić żal i cierpienie. Stanisława miała delikatne, czułe ręce. Te ręce położna musi mieć wrażliwe i wyjątkowe, bo to one przedłużają wrażliwe i czułe serce. Czułość i cierpliwość dla rodzącej czerpała z modlitwy. Modliła się przed każdym porodem. Kreśliła znak krzyża nad rodzącą i jej nowonarodzonym dzieckiem. **Prosiła Matkę Bożą, aby przybywała z pomocą w czasie komplikacji czy trudności porodowych bardzo szybko „choć w jednym pantofelku”**. Musiała być wyjątkową położną, bo wiem, że przychodzi taki moment podczas porodu, że mało kto pamięta o modlitwie, a tylko o swoich umiejętnościach i kompetencjach. Można chyba powiedzieć o słudze Bożej Stanisławie, że jej ręce były przedłużeniem rąk Maryi, że swoją profesjonalną postawą i doświadczeniem zawodowym nie zasłaniała Miłosiernej Miłości Matki Bożej. Stanisława oddawała Matce Najświętszej każdą kobietę, którą się opiekowała, oddawała każde dziecko, które przez jej ręce przychodziło na świat. Pięknie uczy nas medyków, powierzania swoich podopiecznych macierzyńskiej opiece Matki Bożej.

## **W tym roku mija 45 rocznica śmierci Stanisławy,**

zmarła 11 III 1974 r. żyła 78 lat, z czego 38 lat przepracowała w zawodzie położnej. Od 1943 roku do 1945 jako więzień nr 41335 w sztabie położniczej obozu koncentracyjnego Oświęcim Auschwitz – Birkenau największego z ponad 400 hitlerowskich obozów masowej zagłady. Zabito w nim 4 miliony ludzi, Stanisława Leszczyńska w takich okolicznościach pomogła w narodzinach 3 tysiącom dzieci, w czym ujawniła wielkość charakteru i skromność niezwyklej kobiety. Przez pełne dwa lata w nieludzkich warunkach przyjmowała codziennie przeciętnie po 4 porody na dobę! To ciężka praca, nadludzki wysiłek możliwy tylko dla kobiety niezwyklej, dla kobiety silnej wiary, kobiety szanującej Boży dar życia.

Panią Stanisławę w lutym 1943 roku wraz z córką i dwoma synami aresztowało gestapo, bo mąż jej, Bronisław, potajemnie wyrabiał dokumenty osobom zagrożonym. Synowie Henryk i Stanisław zostali osadzeni w obozach w Gusen i Mauthausen a matkę z córką Sylwią przewieziono do Oświęcimia, gdzie przez dwa lata pełniła posługę położnej. Pani Stanisława w proszku do zębów wniosła do obozu dokument upoważniający ją do wykonywania zawodu. Jak ważną była dla niej praca położnej, skoro prawo do wykonywania zawodu uznała za skarb warty ocalenia. Mogła pracować w obozie w Auschwitz jako akuszerka, ponieważ, mimo, że wszystkim z transportu odbierano osobiste rzeczy, ona ukryła tę najcenniejszą dla niej: zaświadczenie o prawie do wykonywania zawodu. Oto jak sama mówi o swojej pracy *„Lubiłam i ceniłam swój zawód, ponieważ bardzo kochałam dzieci. Może dlatego miałam tak wielką ilość pacjentek, że nieraz musiałam, pracować po trzy doby bez snu. Pracowałam z modlitwą na ustach i właściwie przez cały 38-letni okres mej pracy zawodowej nie miałam żadnego przykrego przypadku. Wszystkie groźne sytuacje kończyły się zawsze szczęśliwie. W trudnych chwilach modliłam się zwykle słowami: Matko Boża, załóż tylko jeden pantofelek i przybądź szybko z pomocą.”*

W jakich warunkach pracowała wiemy dzięki temu, że pani Stanisława już po wyzwoleniu i powrocie do pracy położnej w Łodzi zadała sobie trud, by dramatyczne okoliczności porodów w obozie opisać dla innych, także dla środowiska medycznego w książce „Raport położnej z Oświęcimia”

### **Z okazji 35– lecia pracy odczytała go po raz pierwszy 2 III 1957r**

Posłuchajmy: ... *Wśród tych koszmarnych wspomnień snuje się w mej świadomości jedna myśl, jeden motyw przewodni. Wszystkie dzieci urodziły się żywe. Ich celem było żyć!!! Przeżyło obóz zaledwie trzydzieści. Kilkaset dzieci wywieziono do Nakła w*

celu wynarodowienia, ponad 1500 zostało utopionych przez Schwestern Klarę i Pfani, ponad 1000 dzieci zmarło na wskutek zimna i głodu. **Nie miałam dotychczas okazji przekazać Służbie Zdrowia swego raportu położnej z Oświęcimia. Przekazuję go teraz w imieniu tych, którzy o swojej krzywdzie nie mogli powiedzieć światu, w imieniu matki i dziecka.**” ...Trzydzieści koi, wydzielonych najbliżej pieca, stanowiło tzw. sztabę położniczą. Na bloku panowała ogólnie: infekcja i smród i wszelkiego rodzaju robactwo. Roilo się od szczurów, które odgryzały nosy, uszy palce i pięty opadłym z sił i nie mogącym się poruszać ciężko chorym kobietom. W miarę możliwości odpędzałam je od chorych. (...) szczury, wypasione na trupach, wyrosły jak potężne koty. nie bały się ludzi, a odpędzane kijami często chowały tylko łby, wbijając pazury w koje szykując się do nowego ataku; lgnęły one do cuchnącego zapachu ciężko chorych kobiet.

...Porody odbywały się na zbudowanym z cegieł piecu w kształcie kanału. (...) Dzieci nie otrzymywały żadnych przydziałów żywnościowych, ani nawet kropli mleka. Marły powolną śmiercią głodową. Towarzyszyła im wielka miłość i bezsilność matek (...) Spodziewająca się rozwiązania kobieta zmuszona była odmawiać sobie przez czas dłuższy przydzielonej racji chleba, za który mogłaby – jak to powszechnie mówiono – zorganizować sobie prześcieradło. Prześcieradło darła na strzępy, przygotowując pieluszki i koszulki dla dziecka, żadnej bowiem wyprawki dzieci nie otrzymywały.

**...O wodę niezbędną do obmycia rodzącej matki i noworodka musiałam starać się sama, przy czym przyniesienie jednego wiadra wody pochłaniało około 20 minut.** Robactwo wszelkiego rodzaju i w niezliczonej ilości.

(...) Ofiarami stałej ofensywy robactwa i szczurów stawały się nie tylko chore kobiety, ale i nowonarodzone dzieci. (...) Ogólna liczba chorych na bloku wynosiła od 1000 do 1200 osób. Z tej liczby umierało codziennie kilkanaście. (...) W tych warunkach dola położnic była oplakana, a rola położnej niezwykle trudna; żadnych środków aseptycznych, żadnych materiałów opatrunkowych i żadnych leków.

...W opisanych warunkach pracowałam przez dwa lata dzień i noc bez zastępstwa. W pracy mej pomocą mi była niekiedy moja córka Sylwia, lecz ciężkie choroby, które jej nie ominęły, czyniły ją do tego przeważnie niezdolną.

...Początkowo zdana byłam wyłącznie na własne siły, w przypadkach powikłanych, wymagających interwencji lekarza specjalisty, jak np. ręcznego odklejenia łóżyska, musiałam sobie sama dawać radę.

...Głównym schorzeniem dziesiątkującym kobiety była czerwonka. Często rozwolnione stolce chorych ściekały na koje ustawione niżej. Spośród innych ciężkich chorób panował tyfus, czyli dur brzuszny i plamisty złośliwa pęcherzyca. Pojawienie się na ciele chorej kilku ropnych pęcherzy w przybliżeniu wielkości talerza powodowało

*śmierć, masa wszy była tak olbrzymia, że zarażenie tyfusem plamistym stało się zjawiskiem nieuniknionym dla każdego.*

*...Główne pożywienie chorych stanowiło zgniłe rozgotowane zielsko zawierające bez przesady 20% szcurzego kału.*

*...Chociaż sama przebywałam w tych pełnych dramatu warunkach obozowego życia, spoglądałam na moje współwięźniarki z uczuciem rozrzewnienia, uświadamiając sobie, że każda z tych cierpiących istot miała niedawno swój dom, rodzinę, kochających ją bliskich, przyjaciół. Nagle umieszczone w obskurnym baraku, pośród brudu, robactwa i szcurów, wygłodniałe, zziębnięte, dalekie od rodzin, odarte z czci i wszelkich praw należnych człowiekowi – wydawały mi się bardzo wzruszająco biedne.”*

### **W obozie w Oświęcimiu nazywano ją Mateczką**

bo nie godziła się na zabijanie noworodków, troskliwie się o nie troszczyła wiedząc, że za to może ją spotkać kara śmierci. Jej miłość do dzieci i matek była silniejsza niż lęk. Wielokrotnie powtarzała: „*Nigdy nie wolno zabijać dzieci*”. Okazuje się, że na 3 tys. żywo odebranych porodów, bez komplikacji ocalało tylko 30, z czego do dziś żyje jeszcze około 17.

Poza tak skrajnymi warunkami były jeszcze skrajnie nieludzkie rozkazy. Niemka Pfani poinformowała panią Stanisławę, że jest rozkaz, aby każdego noworodka traktować jak martwego. Polka nie posłuchała. Pobito ją, nadal nie słuchała. Pan Bronisław wspomina jak pokornie z inteligencją broniła etyki zawodu:

*“Mama była małego wzrostu” wspomina pan Bronisław. “Jak się zastanawiała, to spuszczała oczy. Mengele podszedł do niej i zaczął mówić, że Oświęcim to nie pensjonat. Zagroził, że jak ujrzy pieluszkę, to ukarze śmiercią. Mama odpowiedziała, że nie wolno zabijać dzieci, że on to wie, bo jest lekarzem, składał przysięgę. Wprost powiedziała, że nie wykona jego rozkazu: **Panie doktorze, pan składał przysięgę Hipokratesa. Ja własnymi rękami nie mogę złamać pana przysięgi, bo za bardzo cenię pana przysięgę. Argumentowała, jak umiała. Pytałem mamy, jak on wtedy wyglądał. Powiedziała, że widziała tylko taniec cholew, że doskakiwał do niej, ale w pewnym momencie odszedł, odwrócił głowę i krzychał: ‘rozkaz to rozkaz’, nie tylko on jest winien. Wtedy w Niemczech dużo pisano o bohaterstwie, a on nagle zobaczył, że więzień się nie boi i potrafi bronić innych, a w pewnym sensie także i jego”.***

O hitlerowcach pani Stanisława mówiła: „*Biedni ludzie*”. Powtarzała, że „*największym kalectwem jest odczłowieczenie*”. Jej syn Henryk wspomina „*Mama o nikim źle nie mówiła, nawet o nim*”.

## **W Oświęcimiu śmierć była codziennością**

a mimo to matki śpiewały swoim maleństwom kołysanki tak jak Stanisława im: *„Po prostu śpiewałam, gdy już nic nie mogłam zrobić, by im pomóc.”*

Leszczyńska umiała dostrzec i podziwiała pomysłową miłość matek, w raporcie zapisała: *„wyprane pieluszki położnice suszyły na własnych plecach lub udach, rozwieszanie ich bowiem w widocznych miejscach było zabronione i mogło być karane śmiercią.”*

Do maja 1943 r. wszystkie urodzone dzieci były topione przez Niemki Klarę i Pfani i wyrzucane na pożarcie szczurom. Pierwsza z nich była położną, która do obozu trafiła za dzieciobójstwo. Potem Niemki mordowały głównie żydowskie niemowlęta, a niebieskookie i jasnowłose dzieci odbierano matkom i wysyłano do Nakła, by tam „wychować je na prawdziwych Niemców”.

### **Stanisława próbowała twórczo zmniejszyć ból rozdzielania matek i dzieci:**

*„Póki maleństwo przebywało przy matce, to już samo macierzyństwo stwarzało promień nadziei. Rozłąka z dzieckiem była straszna. Z myślą o możliwościach odzyskania tych dzieci w przyszłości, o przywróceniu ich matkom, zorganizowałam sposób oznaczania niemowląt tatuażem, który nie zwracał uwagi ss-manów. Niejedną matkę pocieszała myśl, że odnajdzie kiedyś swoje utracone szczęście.”*

Nie było możliwości ukrycia żydowskich dzieci z innymi, bo Klara i Pfani pilnowały rodzące Żydówki. Dzieci, którym pozwoliły żyć, w większości i tak umierały powoli śmiercią głodową, bo wyniszczone matki nie miały mleka.

### **To co było siłą Stanisławy to miłość do ludzi.**

Synowie, a także autorzy listów mówią, że pani Leszczyńska kochała ludzi, że była pełna serdeczności, uśmiechu. Pan Bronisław wspomina:

*„Cieszyła się drugim człowiekiem. (...) Gdy szła ulicą, umiała z każdym rozmawiać. Jak szła do pracy, zostawałem sam i bałem się. Ale jak mama mnie wykąpała, ubrała w czystą koszulkę, to mimo tego, że odchodziła, czułem się bezpieczny”.*

– *„Przy niej człowiek był spokojny, nie czuł lęku”* – uzupełnia pan Henryk.

*„W czasie okupacji myślałem, że przy mamie bym się nie bał. To samo mówiły oświęcimianki, jej pacjentki. Mówiły też, że była aniołem.*

*W niej była ogromna siła moralna. Była delikatna i mocna zarazem. Nigdy nie widziałem jej bezradnej. A co ona mogła mieć w Oświęcimiu: znalezione nożyczki,*

*brud, szczury, czerwonkę, tyfus? Mama oddawała swój chleb i lekarstwa chorym. Prostymi słowami potrafiła dotrzeć do człowieka. Po jej śmierci jedna kobieta opowiedziała mi, że mama przez dwie noce i dwa dni pomagała jej rodzić. Ta kobieta wspominała, jak mama plotła jej warkocze, jak jej pomagała w bólu.”*

### **Oto kolejne świadectwo kobiety, która znalazła się w obozie**

*w sierpniu 1944 pani Jadwigi Machaj -, W bardzo zimną noc 20 grudnia 1944 roku, przyprawiono mnie do baraku, gdzie była sztaba położnicza. Trafiłam na odwszawianie. Kobiety leżały na golusieńkich deskach, w samych koszulach. Skostniałe. Sine. Na długim piecu rodziły dwie kobiety. Dla mnie nie było już miejsca. Kazano mi czekać. Wtedy właśnie podeszła do mnie kobieta w białym fartuchu. Włosy miała siwe, spięte do tyłu. Zapytała: No i co, moje dziecko?*

*Mówiła cicho, a jej głos był bardzo kojący. Przyznałam się wtedy, że strasznie się boję, że mnie bardzo boli i że chyba zaraz będę rodzić. Poglaskała mnie po twarzy i uśmiechnęła się. Zaprowadziła mnie za przepierzenie, gdzie znajdowała się część baraku nazywana izbą chorych, ułożyła mnie na pryczy i zaczęła ze mną rozmawiać. Pytała, ile mam lat, skąd jestem, pytała o dom, o męża, co chcielibyśmy mieć – syna czy córkę? Czy mam już wybrane imiona? Wciąż coś do mnie mówiła.*

*Pewnie chciała odwrócić moją uwagę od bólu. Radziła też, jak mam oddychać, jak się ułożyć, jak pomóc dziecku przyjść na świat. Chwaliła mnie bardzo za to, że nie krzyczę. Przestałam się bać. Ręce miała malutkie, delikatne, ruchy łagodne, spokojne, a przy tym sprawne i szybkie. Poród stał się czymś zupełnie innym niż oczekiwałam. Nie wiem nawet jak długo trwał. W pewnej chwili» Mama «– tak Ją tam wszystkie kobiety nazywały – powiedziała: Masz śliczną córkę.*

*Klapnęła dziecko parę razy po pupce i wtedy usłyszałam krzyk. Owinęła małą w płatek ligniny i zajęła się mną. Zapytała też, jakie dam córeczce imię. Nie wiedziałam.*

*I wtedy powiedziała słowa, które dobrze zapamiętałam: Moje dziecko, ja cię bardzo proszę, daj jej imię Ewa – to będzie początek życia”.*

*Okazuje się, że można profesjonalnie pomóc zaleźnionej pacjentce na gołych, zimnych deskach, bez sali porodowej, opatrunków, leków. Jakże rozważanie tego tekstu pomaga mi zamilknąć, ilekroć narzekam w duchu na trudy, organizację i brak czegokolwiek w mojej pracy. Na przyjęciu porodu i opiece nad położnicą pani Stanisława nie kończyła pomocy matce i dziecku.*

*Kontynuowała troskę o dobry początek życia.*

*„Chrzest Ewy odbył się w wigilię. Była to niedziela. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Pani Leszczyńska zorganizowała jakiś taki długi blat, może były to drzwi? –*



okryła go białym prześcieradłem. Pośrodku leżała zielona gałązka. Wokoło ułożyła bardzo malusieńkie kanapeczki z chleba z margaryną i – nie pamiętam dobrze, ale były chyba na nich nawet kawaleczki śledzia lub kielbasy. Gdzieniedzie leżały okruszyny opłatka... Skąd ona to wszystko wzięła? Jak zdobyła? Ile trudu i starań w to włożyć musiała – tylko my wiemy, więźniarki obozu. Do dziś widzę ten wigilijny stół. Była to jedyna piękna, uroczysta chwila tam. Z wiarą spełnienia składałyśmy sobie życzenia wolności, powrotu do domu, szybkiego końca wojny.”

„Widząc sytuację zagrożenia życia podejmowała też elementy posługi kapłańskiej;» Mama «ochrzciła Ewę wodą. Błogosławiąc ją, powiedziała:» Rośnij nam szczęśliwie «. Nie chciała być matką chrzestną, tłumaczyła, że dziecko potrzebuje kogoś młodszego, kto łatwiej niż ona może przetrwać i doczekać wolności. Dostałam od niej dla Ewy prześcieradło, które zdobyła u pana Skrzypczaka – magazyniera. Siedział potem za to w karcu, ale na szczęście przetrwał obóz.

Ewa jednak miała sześć pieluch! Przez dwa tygodnie, które spędziłam w szubie, pani Leszczyńska ogromnie o Ewę się troszczyła. Kąpała ją codziennie, a jeśli nie było wody, to przemywała chociaż ziółkami. Dała mi też puchowy becik – uchronił on Ewę przed zimnem tam, w obozie i potem w ciężkiej, długiej drodze do domu. Mam go do dziś, wychowały się w nim wszystkie moje wnuki. Jest pamiątką najcenniejszą. Na szczęście miałam pokarm. Ewie nie groził więc głód. Nie miałam pokarmu zbyt dużo, ale Ewa jadła bardzo malutko, więc wystarczało. Czasem nawet przecierałam jej paroma kroplami mleka paszki, pachwiny i buzię, żeby rany się nie robiły. (...) miała często bardzo dużo przykrości, gdy tak wciąż szukała wszelkich możliwych sposobów przyjscia nam z pomocą, ale nikt nic dokładnie nie wiedział, bo o tym nie mówiła. Poświęciła się dla nas zupełnie. Dzięki opiece» Mamy «moja Ewa, choć nie była zbyt mocna, przetrwała ten pierwszy, najtrudniejszy okres. Potem Niemcy zabrali mnie z dzieckiem w transport. (...) Człowiek wiedział, że musi cierpieć, ale było lżej, gdy czuło się przy sobie jakąś bratnią duszę, która chce ulżyć. Ona chciała, i to bardzo.”

### **Nasza położna troszczyła się o całego pacjenta, także o stan jego duszy.**

Jedna z matek obozowych wspomina wspólne modlitwy inicjowane przez panią Stanisławę: „We wszystkie niedziele» odprawiała «dla nas Mszę świętą. Mówiła ją wierszem. Wszystkie w ciszy płakałyśmy. Msza zaczynała się od tego, że wychodziłyśmy przez bramę więzienną, szłyśmy przez pola, poprzez ścieżki do wiejskiego kościółka. Tę Mszę napisała w więzieniu jakaś nauczycielka z Kresów. W

*drodze wymiany więźniów znalazła się w Oświęcimiu. Od niej pani Stanisława nauczyła się Mszy na pamięć”*

W obozie Stanisława próbowała w sposób naturalny przez śpiew rozładować atmosferę, pomóc innym oderwać myśli od codziennego dramatu, dostarczyć choćby chwilowego 15–30-minutowego ukojenia. Lekarka i więźniarka dr Elżbieta Pawłowska, tak to wspomina: *„Mama” – jak nazywało się Ją w obozie – często intonowała jakąś pieśń czy modlitwę. Siadało się na koi – śpiewaliśmy razem z Nią, cicho, bo nie można było inaczej. Tego się nie da odtworzyć słowami.”*

To były bardzo cenne chwile odprężenia w stresie, ścisku, hałasie, napięciu i nieustannym lęku o życie tłumu kobiet, które zapamiętały Stanisławę, jako rozlewającą przedziwny pokój, życzliwość, dającą poczucie bezpieczeństwa.

### **Pan Bronisław wspomina niegasnące, nawet w obozie, poczucie humoru mamy:**

*„Pewnego razu Mengele ją obserwował i gdy miała chwilę przerwy powiedział: – „Mutti (‘mateczko’, wszyscy ją tak nazywali), widziałem, że się dużo napracowałaś, musiałaś więc sporo zarobić. Musisz postawić piwo.” „Mama znalazła się na żartach, powiedziała, że każe przynieść stół, nakryje go i pośle po piwo. Ten wielki bandyta był lisio przymilny, chociaż teoretycznie chciał się z nią napić piwa. Zastanawiałem się, dlaczego mamy nie zastrzelono, nie wysłano do komory gazowej ...Myślę, że Bożych ingerencji było jeszcze więcej. To jest całe pasmo ingerencji... Z opowiadań mamy znam zdarzenie wyjątkowo dramatyczne, podkreślające jej zaradność i odwagę. 25 stycznia 1945 r. (takie daty się pamięta) Niemcy zaczęli podpalać niektóre bloki, między innymi ten, w którym razem ze swoją córką Sylwią przeprowadzała poród. Od płonących desek musiała stale odsuwać rodzącą. Mimo paniki, mama chwyciła koc, w który owinęła noworodka i matkę, i wyniosła na śnieg, aby szybko ich ulokować w innym bloku. To był ostatni poród, który odebrała za drutami. Ponieważ pod karą śmierci był rozkaz ewakuacji z baraków, mama ukryła się z córką między ciężko chorymi kobietami niezdolnymi do wymarszu i pozostała z nimi i noworodkami do końca, aby dzielić ich los i służyć im”.*

### **Dopiero 2 II 1945 r. opuszcza obóz z córką, w święto Matki Bożej -**

Gromnicznej. Pierwsze kroki skierowała do kościoła w Oświęcimiu, gdzie przyjęła sakramenty święte. Mąż Stanisławy zginął w Powstaniu Warszawskim, synowie zaś powrócili do domu. Dziękowała Bogu za ich ocalenie; *„Bóg przyprowadził szczęśliwie wszystkie moje dzieci do domu, bo ja nigdy nie zabiłam cudzego dziecka”.*

Stanisława była głową rodziny kontynuowała swą pracę jako akuszerka w Łodzi. Uzyskała pozwolenie na poruszanie się po mieście, także po godzinie policyjnej. Przyjmowała też porody w rodzinach niemieckich. Była wątła, wcześniej nabawiła się choroby reumatycznej, trudno jej było wstać, syn Bronisław, lekarz wspomina:

*„Znacznie później, już jako lekarz załatwiający wizyty domowe, trafiałem do domów oddalonych o kilka, a nawet o kilkanaście kilometrów, gdzie z rozrzewnieniem wspominało Mamę. Do dziś nie mogę pojąć, jak mogła dać sobie radę w tak rozległym terenie: Koziny, Radogoszcz, Doły, Marysin, Rogi, Łagiewniki, nie licząc samej Łodzi. Przecież wtedy prawie nie było komunikacji.*

*Większość ulic ciemna. Zupełnie nieoświetlona. **Że jej nie brakło odwagi? Że Jej starczało sił? Gdybym w wyobraźni - na dachu nie istniejącego już dziś domu przy ulicy Żurawiej 7, gdzie mieszkaliśmy – narysował słońce z tysiącem rozchodzących się wokół promieni, to wskazywałyby one drogi Jej pracy. Tylko, że drogi te nie były promienne – wiosną i jesienią grzęzło się w błocie, zimą zapadało się w zaspach śniegu. Pamiętam, jak śmiertelnie znużona, wracała Mama często do domu, by już za chwilę narzucać w pośpiechu swe paletko i biec na wezwanie. Nigdy nikomu nie odmówiła.”***

*„Biedna Mama, jakże często musiała już wtedy być bardzo zmęczona. Nie pamiętam nigdy, by się skarżyła na znużenie. Nie odsypiała też nigdy podczas dnia nieprzespanej nocy. Jeśli czasem westchnęła, wywoływało je przypomnienie nędzy, biedy ludzkiej i doli sierot, wiecznie zmarzniętych i głodnych. Zresztą, zawsze najbliżsi byli Jej ludzie najbiedniejsi – praczka, wdowa, matka kilkorga, trudem jej rąk wykształconych dzieci, podwórzowi grajkowie, niedorozwinięty chłopiec, student niedożywiony, utrzymujący się z korepetycji – to byli Jej goście. Życia towarzyskiego nie prowadziła, nie miała na to czasu. Natomiast znalazła go zawsze na odwiedzenie chorych, biednych i ludzi przygnębionych czy załamanych jakąś wielką troską”.*

Dr Bronisław Leszczyński wspomina, że *„Jak się człowiek przebudzi, to zwykle udaje mu się trafić nogą tylko do jednego pantofla.”*

Widzi w tym prostym zdarzeniu wyjaśnienie dla jej charakterystycznej modlitwy do Maryi: *„Mamę, jak wzywano w nocy, to często właśnie w jednym pantoflu wybiegała. I tak się też modliła do Matki Bożej: załóż, chociaż jeden pantofelek, ale przybądź z pomocą. Mama mówiła, że się nigdy nie zawiodła.”*

W styczniu 1970 r. ocalona Ewa wręczała pani Stanisławie kwiaty od uratowanych przez nią dzieci oświęcimskich po spektaklu Oratorium oświęcimskie (muz. Anna German i Jerzy Maksymiuk). Nie chciała żadnej nagrody za swoją pracę. Syn wspomina, że matka odmówiła przyjęcia ważnych odznaczeń, bo uważała, że

byłaby to jakaś forma zapłaty. Pan Bronisław uważa, że *„Mama wyszła z Oświęcimia nie jako bohaterka. Ona spełniła swój obowiązek. Była doradczynią, przywódczynią, słuchano Jej. Ludzie się załamywali, a mama organizowała nabożeństwa. Także Żydówki przychodziły się modlić. Więźniarka Henia, na znalezionym kartoniku, narysowała Matkę Bożą Niepokalaną. I tak, w tajemnicy rozsiewano isierki nadziei, otuchy”*. Matka Teresa z Kalkuty powiedziała, że świętość polega na wypełnianiu swoich obowiązków. *„Mama to czyniła. Jej życie dowodzi, że nie ma takich warunków, w których można zmusić kogoś do zabicia dziecka, nawet w obozie śmierci.”*

### **Mimo tak ciężkiego życia**

pani Stanisława ubolewającym nad jej przeszłością powtarzała: – **„Proszę mi nie współczuć. Ja codziennie dziękuję Bogu, że byłam w Oświęcimiu”**. Ta odpowiedź już mnie nie dziwi. Ta położna doświadczyła niezwyklej pomocy Miłosiernego Boskiego Lekarza. Dostrzegam cuda 3 tysięcy żywych porodów medycznie zdumiewających, bo bez powikłań w takich warunkach.

W oczach jej syna Bronisława, lekarza *„Była blondynką o nieco jaśniejszych od niezapominajek oczach, o ujmującym, idącym z serca uśmiechu, pełnym wiosny i macierzyństwa. Małego wzrostu. Bardzo kobieca, wrażliwa, uwielbiająca śpiew i kwiaty, szaloną miłością kochająca dzieci, cicha, cierpliwa, rozmiłowana w swoim zawodzie i ponad ludzką wytrzymałość pracowita. (...) Słów skierowanych do niej umiała wysłuchać do końca i zabierała głos dopiero wtedy, gdy wszystko zostało wypowiedziane”*. Syn jej lekarz dalej wspomina: *„Gdy zachorowała, umieściliśmy ją w szpitalu. Często, odwiedzając ją, zastawaliśmy ją klęczącą przy łóżku, odmawiającą wraz z innymi chorymi różaniec. Na śmierć przygotowała się cierpliwie; była pogodna i zdana na wolę Bożą do końca. Bardzo wiele cierpiała na raka wnętrzości, ginęła śmiercią głodową. Zniosła wszystko tak jak żyła – odważnie i godnie.”*

### **Niezwykły był także jej szacunek do każdej pielęgniarki i jej pracy.**

Gdy pod koniec życia śmiertelna choroba i zniszczone żyły sprawiły, że siostry 11 razy nie mogły wkląć się, syn Bronisław, jako lekarz, który to widział, zdecydował, że on sam zrobi zastrzyk. Stanisława ze smutkiem po wyjściu pielęgniarek upomniała go: – *Dlaczego to zrobiłeś? nie możesz obrażać sióstr, dając im do zrozumienia, że potrafisz zrobić to lepiej. Mimo wyjaśnień, że przecież aż 11 razy ją kuły, nadal uważała, że nie powinien, bo: – Chciały dla mnie jak najlepiej. To należy do ich kompetencji, a ty je ponizasz. Ja na to nie narzekałam.*

Pan Bronisław wspomina też niezwykle, do ostatnich chwil, poczucie humoru: „*Gdy chorowała, zadzwoniłem do doktora Stefanowskiego, chirurga, o poradę. (...) Doktor doradził ścisłą, skąpą dietę. Gdy z nim wychodziłem od mamy, mama spytała, czy jej kupię ciastko. Tu dramat, a ona żartuje.*”

### **Oświęcim – obóz koncentracyjny w życiu Stanisławy nie był karą,**

nie wzbudzał przerażenia, wręcz przeciwnie, dziękowała Bogu za to, że była w Oświęcimiu. Odbierała porody w warunkach wyjątkowo trudnych. Żadne z trzech tysięcy przyjętych dzieci nie umarło podczas porodu. Były zabijane przez utopienie czy rzucone szczyrom na pożarcie po porodzie albo umierały z głodu i zimna. Nigdy nie zabiła nowonarodzonego dziecka przeciwstawiając się rozkazom ss-manów.

Emanowała spokojem na rodzące więźniarki, pocieszała je, modliła się z nimi, dodawała otuchy. W książce „*Raport położnej z Oświęcimia*” Stanisława Leszczyńska opisała wyjątkowo nieludzkie warunki w jakich ludzie musieli żyć i umierać. W tych ekstremalnych okolicznościach położna Stanisława potrafiła pracować tak, aby każda kobieta czuła się bezpiecznie w czasie porodu. Pracowała sercem, a miłość do człowieka stanowiła jej siłę działania. Pełna serdeczności i uśmiechu pozwalała na chwilę zapomnieć rodzącej więźniarce o jej tragicznej sytuacji. O nikim nie mówiła źle, nawet o hitlerowcach, nazywała ich „biednymi ludźmi”, mówiła, że „*największym kalectwem jest odczłowieczenie*”. Nie bała się esesmanów, broniła innych, słabszych narażając siebie na obelgi czy utratę swego życia.

### **Jestem położną, od 30 lat przyjmuję dzieci przychodzące na świat.**

Warunki w jakich żyła i pracowała Stanisława Leszczyńska są nieporównywalne. Obecnie mamy sprzęt, który pomaga rodzącej i dziecku przyjść na świat w sposób jak najbardziej bezpieczny i godny. Ale tak naprawdę to nie warunki i najlepszy sprzęt są ważne, ważny jest człowiek, który powinien być podmiotem działania. Chciałabym, aby środowisko, w którym pracuję zawsze opowiadało się za życiem, a swoje obowiązki wykonywało tak, by jak najlepiej służyć kobiecie i jej dziecku. Stanisława Leszczyńska w domu jak i w pracy, a szczególnie w obozie koncentracyjnym dawała świadectwo wartości życia ludzkiego, życia, które jest darem, a nie własnością. Nigdy nie wolno zabijać dzieci rozumiała jako szczególną odpowiedzialność powierzoną każdemu człowiekowi, a tym bardziej nam położnym, w odniesieniu do życia tego najbardziej bezbronego. Ta wrażliwość na życie ludzkie wynika z szacunku do

godności osoby ludzkiej, która to źródła upatruje w samym Stwórcy Bogu. Rodzice stają się współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka. Naszym zadaniem jest pomoc rodzicom, matce w przyjęciu nowego życia, zarówno w tym wymiarze fizycznym jak i wewnętrznym, duchowym. To zadanie opieki nad życiem i służenia mu spoczywa na nas wszystkich, zwłaszcza w sytuacjach, gdy życie jest słabe i bezbronne.

### **Chciałabym, aby Stanisława Leszczyńska znana była wszystkim położnym**

w Polsce już na początku swego życia zawodowego, aby była przykładem, wzorem niesienia pomocy kobiecie w stanie błogosławionym, oczekującej narodzin swego dziecka. Stanisława Leszczyńska jako położna i matka, musiała być w niezwykle bliskiej relacji z Maryją, skoro zapraszała Ją tak jak domownika. Prosiła, praktycznie zawsze do porodu, szczególnie przy komplikacjach. Zapraszała do każdej pacjentki, którą obejmowała swą opieką, jakby pokornie uznając swą niewystarczalność. Z dziecięcą ufnością swoją bezradność oddawała w macierzyńskie dłonie Matki Bożej. Może to nic dziwnego, skoro rodzenie się dziecka, nowego życia, przeżywała tak, jak Boże Narodzenie, a w noworodku dostrzegała małego Jezusa.

Gdy Stanisława Leszczyńska była wzywana do kobiety rodzącej spieszyła się, nie zwlekała, biegła z pomocą przemierzając nawet wiele kilometrów. Myślę, że Jej zaangażowanie, czułość i dobroć można porównać do miłości Matki Bożej, która pośpiesznie wyruszyła do św. Elżbiety, aby służyć jej, być blisko, towarzyszyć w tej niezwyklej, ale trudnej chwili dla brzemiennej kobiety.

*autor opracowania: Małgorzata Babińska, położna  
wrzesień 2019*

#### **Bibliografia:**

1. *Raport położnej z Oświęcimia, 1957*
2. *Jan Paweł II. Encyklika Evangelium Vitae (25.03.1995)*
3. *Frona.pl (20.06.2011)*
4. *Rybak G., Idąc za przykładem świętych lekarzy, Warszawa 2013*
5. <http://www.pro-life.pl/> *Murzańska A., [www.stowarzyszeniefideseratio.pl](http://www.stowarzyszeniefideseratio.pl)*

#### **Modlitwa**

**Boże, Stwórco życia, który w swej dobroci uszczęśliwiasz rodziny ludzkie  
Darem nowego życia, spraw, aby służebnica Twoja Stanisława,  
która w Duchu miłości do matek i dzieci chroniła je przed śmiercią,  
znajdowała wśród swoich rodaczek liczne i gorliwe naśladowczynie oraz dostąpiła  
Łaski rychłego wyniesienia na ołtarze. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.**